

MOJE SERCE JEST RADOSNE, PONIEWAŻ TY, CHRYSSTE, ŻYJESZ

Rekolekcje Bractwa Comunione e Liberazione Rimini, 28-30 kwietnia 2017

Notatki z Wprowadzenia Juliána Carróna

„Oby modlitwa nie była jakimś mechanicznym gestem”, mówił nam ksiądz Giussani. Zatem „wzbudźmy naszą świadomość, przebudźmy na nowo naszą odpowiedzialność! [...] Cały świat jest jakby pod tym ciężarem zapomnienia o celu, dla którego człowiek budzi się rano, podejmuje różne sprawy, bierze się w garść. Wpływ, jakie wszystkie rzeczy wywierają na człowieka ma na celu powiedzenie mu: «Obudź się». [...] Mój Boże, gdyby właśnie takie przebudzenie miało miejsce każdego ranka! A tymczasem tym, co zazwyczaj dyskwalifikuje nasze dni u początku jest jakieś przytłaczające zapomnienie, nawet jeśli potem są one wypełnione aktywnością. [...]. Kiedy więc gromadzimy się razem, czynimy to w tym celu, by znów popatrzeć na światło [...] [aby wyrwać się z tego zapomnienia], by nie pozwolić, aby człowiek obok nas płakał, był sam i bez perspektyw. [...] W ten sposób, w tym momencie nasza głowa może wyłonić się z normalnej mgły, jaka zazwyczaj ją przesłania: odzyskujemy świadomość, odzyskujemy odpowiedzialność za nas i za rzeczy, za miłość względem nas i za miłość wobec ludzi. [...] Od nas zależy, aby w świecie powstało i istniało takie towarzystwo, taka możliwość towarzystwa, które pokona obcość między mną a tobą, między jednym człowiekiem a drugim, i które pozwoli, by rzeczy stały się użyteczne, by czas był użyteczny”¹.

Prośmy o to z całą naszą świadomością, do jakiej jesteśmy zdolni.

Przybądź Duchu Święty

Na początku tych naszych dni przeczytałem telegram przysłany nam przez Ojca Świętego: „Z okazji dorocznych Rekolekcji dla członków Bractwa Comunione e Liberazione, które odbywają się w Rimini, Jego Świątobliwość Papież Franciszek, łącząc się duchowo, kieruje swoją serdeczną i pełną życzliwości myśl. Licznie przybyłem do Rimini oraz wszystkim, którzy łączą się drogą satelitarną życzy obfitych owoców wewnętrznego odkrycia bogactwa [dosłownie: płodności] wiary chrześcijańskiej w świecie rozdartym przez logikę zysku, który powoduje nowe formy ubóstwa i rodzi kulturę odrzucenia, wsparci pewnością obecności Chrystusa zmartwychwstałego i żywego. Ojciec Święty przyzywa darów Bożego Ducha, aby mogła się dokonywać owa rewolucja czułości, jaką zapoczątkował Jezus dzięki Swej szczególnej miłości do najmniejszych, w nurcie wyznaczonym przez czcigodnego księdza prałata Luigiego Giussaniego, który wzywał do umiłowania ubóstwa. A prosząc o wytrwałą modlitwę wspierającą jego posługę w świecie, przyzywa niebiańskiej opieki Dziewicy Maryi i z serca udziela Księdzu oraz wszystkim uczestnikom uproszonego błogosławieństwa apostoelskiego, rozciągając je również na całe Bractwo. Z Watykanu, 28 kwietnia 2017 r., kardynał Pietro Parolin, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości”.

1. „Czym byłoby zbawienie, które nie byłoby wolne?”

Paradoksem wydaje się być sposób, w jaki rozpoczęliśmy ten wieczór: ksiądz Giussani, który przywołał nas do modlenia się w taki sposób, aby nasza modlitwa nie była mechaniczna; zaprosił nas do wzbudzenia naszej świadomości, do przebudzenia naszej

¹ L. Giussani, *Un evento reale nella vita dell'uomo (1990-1991)*, Bur, Milano 2013, s. 219-220.

odpowiedzialności, czyli do użycia naszej wolności; a przecież chwilę wcześniej, zanim usłyszeliśmy jego słowa, śpiewaliśmy o tym, jak bardzo nie potrafimy żyć w prawdzie oraz ile w nas sprzeczności w korzystaniu z wolności: „Nauczyłem się tylko sam siebie oszukiwać [...]. / Dziś w moich rękach nic nie zostało / prócz ziemi spalonej, szeregu pustych nazw [...]. / *Moimi rękami już nie uczynię sprawiedliwości!*”².

Dlaczego księdzu Giussanemu tak bardzo zależy, byśmy odnowili naszą świadomość, byśmy wzbudzili naszą świadomość, byśmy użyli naszej wolności? Rację tego przypomina nam Péguy: „Czym byłoby zbawienie [mówi Bóg], które nie byłoby wolne? / Jak zostałyby ocenione? / Chcemy, żeby to zbawienie osiągnął sam z siebie. / On sam, człowiek. Żeby on się o nie zatroszczył. / Żeby przychodziło w pewnym sensie od niego samego. Taki jest sekret, / Taka jest tajemnica wolności człowieka. / Taka jest wartość, jaką nadajemy wolności człowieka”³.

Któż byłby w stanie wyobrazić sobie aż takie dowartościowanie człowieka i jego wolności? Bóg chce, byśmy naprawdę byli protagonistami naszego zbawienia. A to nie ma nic wspólnego z pozbawianiem wartości czasu i historii! Dlaczego? „Bo ja sam jestem wolny, mówi Bóg, i stworzyłem człowieka na swój obraz i podobieństwo. / Taka jest tajemnica, taki jest sekret, taka jest wartość / Wszelkiej wolności. / Ta wolność tego stworzenia jest najpiękniejszym odbiciem w świecie / Wolności Stwórcy. To dlatego nadajemy jej, / ustanawiamy dla niej właściwą jej wartość”⁴.

Ale dlaczego Panu Bogu tak bardzo zależy, by nas zaangażować w nasze zbawienie, wiedząc, jakimi jesteśmy nędzarzami? Co jest powodem tego Jego nacisku na naszą współpracę?

„Zbawienie [ciągnie dalej Péguy], które nie byłoby wolne, [...] które nie przychodziłoby od człowieka wolnego, już nic więcej by nam nie mówiło [...] / Jakie zainteresowanie wzbudzałoby takie zbawienie? / Wieczne szczęście niewolników, zbawienie niewolników, szczęście służalcze – czym chcielibyście, żeby mnie zainteresowało? Czyż może się podobać, że jest się kochanym przez niewolników”⁵.

Péguy, wyprzedzając poniekąd swoje czasy, dotyka tutaj najbardziej wrażliwego punktu naszej epoki: wolności. Jeśli w jakimś okresie historii te słowa były prawdziwe, tym bardziej są one takie w naszej teraźniejszości. Jest to faktycznie moment, w którym żadna umowa nie wytrzymuje próby, w którym żadna tradycja nie może być wystarczająca, by komunikować chrześcijaństwo, umożliwiając jego przyjęcie. Co więcej, wszystko wydaje się być przeciwko niemu. Chrześcijaństwo, faktycznie, nie jest już w modzie, nie jest czymś, co można przekazywać na zasadzie przyzwyczajenia bądź przez obyczaje społeczne. Dla wielu wokół nas wiara jest już „czymś przestarzałym”, czymś nadającym się do odrzucenia bez brania jej w ogóle pod uwagę. To może sprawić, że poczujemy się przygnębieni albo, że rzucimy się w przygodę, wywyższając coraz bardziej to, co jest prawdziwe od samego początku chrześcijaństwa: Chrystusa, który się powierza wolności człowieka.

To jest prawdziwe przede wszystkim dla nas: nic nie może nas zwolnić z odpowiedzialności, nic nie może zakorzenić się w nas, jeśli nie jest przyjęte i uzyskane w wolności. Oto więc pilna potrzeba, którą my jako pierwsi odczuwamy, jak mi napisał jeden z was: „Najdroższy Juliánie, na trzy dni przed rekolekcjami poczułem pragnienie, by podzielić się z tobą tym, dlaczego po raz kolejny postanowiłem w nich uczestniczyć. Nie wystarcza mi odpowiedzieć mechanicznie na ogłoszenie. Potrzebuję na nowo odkryć ową rozumność, która pozwoli mi być na nich z otwartym umysłem i sercem. W świecie tak pozornie dalekim od gestu, jaki podejmujemy, ja odbieram go jednak jako dobro i pożytek dla mnie i dla

² C. Chieffo, „Wojna”, w: *Nasz głos*, Opole 2002, s. 265.

³ Ch. Péguy, *Il mistero dei santi innocenti*, w: *I Misteri*, Jaca Book, Milano 1997, s. 321-322.

⁴ Tamże, s. 322.

⁵ Tamże.

całego świata. W życiu każdego z nas rozgrywa się ta wspianiała gra relacji z Nieskończonością, która w tajemniczy sposób przemierza koniec życia każdego z nas i wzywa nas do Siebie. Otwarcie się na ten wymiar zmieniło perspektywę, z jaką żyję. Podobnie jak dla wszystkich, także dla mnie życie nie jest proste. Odkryłem, walcząc, dzięki wielkiej łasce drogi, do kroczenia którą nas wzywasz, że życie jest piękne nie dlatego, że wszystko jest jak należy albo że toczy się w taki sposób, w jaki je sobie wyobrażam. Życie jest piękne, ponieważ każdego dnia istnieje możliwość relacji z Tajemnicą i wszystko może stać się wyzwaniem, aby ją odkrywać i mieć z niej coś więcej dla siebie. Tym, co mnie wyzwala od niepokoju i strachu (oto prawdziwe choroby naszych czasów, które próbuje się leczyć za pomocą leków) jest doznanie, iż w czymś nieprzewidzianym skrywa się coś, co zostało przygotowane dla mnie, jakaś okazja do pogłębienia tej relacji z Tajemnicą. Potrzebuję po raz kolejny usłyszeć Kogoś, kto mnie wzywa po imieniu oraz poczuć, że to, co zapoczątkował ze mną, nigdy się nie skończy. Jestem zatem wdzięczny tobie, który jesteś powołany, aby wciąż na nowo budzić nasze spojrzenie i nasze serca na atrakcyjność Jezusa i na każdego z nas, żyjącego pasją wobec własnego przeznaczenia”.

Skądinąd, kogo interesowałoby zbawienie, które nie byłoby wolne, jakieś niewolnicze szczęście? I jaką przyjemność miałby Bóg z tego, że jest kochany przez osoby, które by to czyniły siłą przyzwyczajenia lub z przymusu. Dla Boga nie byłoby żadnym problemem stworzenie innych istot, które wypełniałyby swoje zadania mechanicznie, jak niewolnicy. Tak samo, jak mógłby stworzyć inne gwiazdy, które obracałyby się automatycznie. One także wniosłyby swój wkład, mówi Péguy, aby Jego potęga mogła zajaśnieć. „Moja potęga jaśnieje wystarczająco w piaskach morza i gwiazdach nieba. / Nie jest podawana w wątpliwość, jest znana, jaśnieje wystarczająco w stworzeniach nieożywionych. / Jaśnieje wystarczająco w kierowaniu człowiekiem, / w samym wydarzeniu, jakim jest człowiek”⁶.

Czego zatem pragnął Bóg? „W moich stworzeniach ożywionych, mówi Bóg, chciałem lepiej, chciałem więcej. / Nieskończenie lepiej. Nieskończenie więcej. Bo chciałem tej wolności. / *Stworzyłem* samą tę wolność. [...] / Kiedy raz poczuliście, jak to jest być kochanym w sposób wolny, poddaństwo nie ma już żadnego smaku. / Kiedy poczuliście, jak to jest być kochanym przez ludzi wolnych, padanie na twarz niewolników już nic więcej wam nie mówi. [...] / Nic nie ma tej samej wagi, tej samej wartości. / To jest z pewnością mój największy wynalazek”⁷.

A zatem, Bóg chciał czegoś lepszego. Również my o tym wiemy. „Kiedy poczuliście, jak to jest być kochanym przez ludzi wolnych, padanie na twarz niewolników już nic więcej wam nie mówi”, „poddaństwo nie ma już żadnego smaku”. Bóg chciał czegoś „Nieskończenie lepiej. Nieskończenie więcej”: być kochanym w wolności.

„Zapytajcie jakiegoś ojca, czy najlepszą chwilą / Nie jest ta, gdy jego dzieci zaczynają go kochać jak ludzie, / Jego samego jak człowieka, / W sposób wolny, / Bezinteresownie, / Zapytajcie o to ojca, którego dzieci rosną. // Zapytajcie ojca, czy nie ma tajemnej godziny, / Tajemnej chwili / I czy to nie jest ta, / Gdy jego dzieci zaczynają się stawać dorosłymi ludźmi, / Wolnymi, / I jego samego traktują jak człowieka, / Wolnego, / Kochają go jak człowieka, / Wolnego, / Zapytajcie o to ojca, którego dzieci rosną. // Zapytajcie tego ojca, czy nie ma wyboru spośród wszystkich innych, / I czy to nie jest / Wtedy, gdy poddaństwo właśnie się skończyło i gdy jego dzieci stając się dorosłymi ludźmi / Kochają go, (traktują go), by tak rzec, jak znawcy, / Jak człowiek człowieka, / W sposób wolny. / Bezinteresownie. W ten sposób go poważają. / Zapytajcie tego ojca, czy nie wie, że nic nie ma takiej wartości / Jak spojrzenie człowieka, które spotyka spojrzenie innego człowieka. // Otóż ja jestem ich ojcem, mówi Bóg, i znam kondycję człowieka. / To ja ją uczyniłem. / Nie proszę ich o zbyt

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 322-323.

wiele. Proszę ich tylko o serce. / Kiedy mam to serce, uznaję, że jest dobrze. Nie jestem trudny. / Wszelkie niewolnicze poddaństwo świata nie ma tej samej wartości, co piękne spojrzenie człowieka wolnego. / Czy też raczej brzydzę się wszelkim niewolniczym poddaństwem świata i dałbym wszystko / Za jedno piękne spojrzenie człowieka wolnego”⁸. Piękne spojrzenie; może nie doskonałość, ale jedno piękne spojrzenie człowieka wolnego. Kończy Péguy: „Dla tej wolności, dla tej bezinteresowności poświęciłem wszystko, mówi Bóg, / Dla smaku bycia kochanym przez ludzi wolnych, / W sposób wolny, / Bezinteresownie, / Przez prawdziwych ludzi, mężnych, dorosłych, twardych. / Szlachetnych, delikatnych, ale o twardej delikatności. / Żeby otrzymać tę wolność, tę bezinteresowność poświęciłem wszystko, / Żeby stworzyć tę wolność, tę bezinteresowność, / Żeby wprawić w ruch tę wolność, tę bezinteresowność. // Żeby nauczyć ich wolności”⁹.

To samo, choć innymi słowami, wyraża św. Grzegorz z Nyssy: „Ten, który stworzył człowieka, aby uczynić go uczestnikiem swoich dóbr [...] nie mógłby pozbawić go najlepszego i najcenniejszego z tych dóbr, to znaczy daru [...] wolności”¹⁰. Jakie zainteresowanie wzbudza zbawienie, które nie jest wolne? Dla nas, żadne; lecz podobnie i dla Boga. Zbawienie staje się interesujące dla człowieka i dla Boga tylko wtedy, gdy jest wolne. Dla Boga, ponieważ On chce być kochany przez ludzi wolnych, a nie przez niewolników. Dla nas, ponieważ w przeciwnym razie nie byłoby to ani twoje, ani moje zbawienie. Wolność jest decydująca dla nas, byśmy nie pojmowali zbawienia jako czegoś, co jest właściwe służącym, jako czegoś wymuszonego, przed czym ostatecznie się bronimy, ale jako coś, co ma związek z naszymi ludzkimi wymogami. W ciągu historii widzieliśmy, dokąd prowadzi zbawienie, które nie jest wolne, zbawienie narzucane siłą, przez przyzwyczajanie albo przez strach. Przymus zaszczerpił w wielu sprzeciw przeciwko takiemu rodzajowi zbawienia. A przyzwyczajanie z upływem czasu przyczyniło się do zagubienia zainteresowania nim.

Stąd też wielkie pytanie, jakie każdy z nas winien postawić sobie na początku tego naszego wspólnego gestu, jest proste: czy zbawienie pozostało dla nas interesujące? Nie przyzwyczajanie, nie mechaniczne powtarzanie pewnych gestów, ale zbawienie! Czy ono nadal interesuje mnie tak, jak na początku, z taką samą początkową pasją? A to, jak dobrze wiemy, wcale nie jest z góry oczywiste. Czas i różnorakie koleje życia nikomu nie dają upustu. Stąd też każdy musi przyjrzeć się swojemu doświadczeniu i odpowiedzieć osobiście.

2. „Chrystus pozostaje jakby odizolowany od serca”

Przygotowując przedmowę do nowej książki, w której zostaną zebrane Rekolekcje Bractwa głoszone przez księdza Giussaniego, natrafiłem na troskę, która niepokoiła go podczas pierwszych Rekolekcji, tych z roku 1982, z roku papieskiego uznania Bractwa. Z tej okazji pokazywał on wszystkim, że nie wystarczyło biernie trwać w Ruchu, aby zachować świeżość początku, aby przeżyte spotkanie mogło pozostawać interesujące. Nawet nam, którzy zostaliśmy wybrani, obdarzeni łaską przez tak poruszający dar, jak spotkanie z Chrystusem przez księdza Giussaniego, nie mogło wystarczyć przyzwyczajanie, by zachować ów początek. Mówił, faktycznie: „Staliście się dorośli: w miarę jednak zapewnienia sobie pewnej sprawności ludzkiej w wymiarze zawodowym pojawia się jakby – możliwe – pewne oddalenie od Chrystusa w stosunku do emocji sprzed wielu lat [nie wobec spójności, ale wobec emocji sprzed wielu lat], szczególnie w pewnych okolicznościach sprzed wielu lat. Pojawia się jakieś oddalenie od Chrystusa, z wyjątkiem określonych momentów [z wyjątkiem pewnych okazji]. [...] Z wyjątkiem, kiedy przykładacie się, powiedzmy, do wykonania jakichś dzieł w Jego imię, w imię Kościoła lub w imię Ruchu”. Jak widzimy,

⁸ Tamże, s. 342-343.

⁹ Tamże, s. 343.

¹⁰ Grzegorz z Nyssy, *La grande catechesi*, Città Nuova, Roma 1990, s. 58.

ksiądz Giussani nie uległ zamieszanemu z powodu możliwej wówczas euforii z tytułu uznania Bractwa. „Jest tak, jakby Chrystus” niezależnie od tego, że możemy być zaangażowani w wiele spraw „był daleko od serca [...], albo lepiej: Chrystus pozostaje jakby odizolowany od serca”¹¹. Zwyczajne trwanie nie wystarczało, aby kontynuować doświadczanie „emocji sprzed wielu lat”, z początku.

Zasadniczy punkt osądu księdza Giussaniego tkwi w uchwyceniu tego, że z chwilą, gdy staliśmy się dorośli, przeżywaliliśmy życie z jego wszystkimi najbardziej typowymi obowiązkami, w taki sposób, w którym „Chrystus pozostawał jakby odizolowany od serca”. A jeśli Chrystus jest odizolowany od serca, to prędzej czy później przestaje być interesujący. Chrystus, bowiem, jest interesujący właśnie dzięki tej zdolności, jaką ma, by wprawić w drżenie nasze serce, by odpowiadać mu w całkowity sposób i pozwolić uchwycić mu tę odpowiedniość.

Lecz ta izolacja Chrystusa od serca nie dotyczy tylko naszej relacji z Nim, ale relacji ze wszystkim. Oddalenie Chrystusa od serca, kontynuuje ksiądz Giussani, rodzi kolejny dystans, który przejawia się „swoistym zakłopotaniem między nami – mówię to także w odniesieniu do mężów i żon – [...] oddalenie Chrystusa od serca oddala ostateczny aspekt serca jednej osoby od ostatecznego aspektu serca drugiej osoby, z wyjątkiem jakichś wspólnych działań (jest dom, którym należy się zajmować, są dzieci, którymi trzeba się opiekować, itp.)”¹².

Skoro izolacja Chrystusa od serca dotyczy relacji ze wszystkim, jest „bowiem sercem” , mówi zaraz po tym, „jest sposobem, w jaki ktoś patrzy na swoje dzieci, jak ktoś patrzy na żonę lub męża, jak się patrzy na przechodnia, jak ktoś patrzy na osoby ze wspólnoty lub na kolegów z pracy, albo – przede wszystkim – jak ktoś wstaje rano”¹³. Otóż, jeśli Chrystus nie ma nic wspólnego ze sposobem, w jaki patrzymy na żonę, męża, przechodnia, kolegów z pracy, itd., zatem nie ma nic wspólnego z życiem, z dziewięćdziesięcioma dziewięćdziesięcioma procentami życia. W rezultacie, z biegiem czasu staje się bezużyteczny, traci zainteresowanie.

Dobrze wiemy z doświadczenia, że Chrystus stał się dla nas interesującą obecnością, ponieważ sprawił, że nasze serce zaczęło drżeć, sprawił, że nasze ja zaczęło inaczej rezonować w obliczu wszystkiego („Rzeczywistość staje się oczywista w doświadczeniu”¹⁴, mówił nam ksiądz Giussani). W taki sam sposób i my rozpoznaliśmy, że on lub ona jest tą osobą, z którą chcielibyśmy współdzielić życie, ponieważ powodowała drżenie głębi naszego ja. Czy owa wibracja była tylko sentymentalizmem czy raczej stała się możliwością odkrycia pełni znaczenia, jakie jej obecność miała dla nas? To samo odnosi się do spotkania z Chrystusem, dzięki zderzeniu się z Jego obecnością, w doświadczeniu początku.

Aby zrozumieć jak to wszystko w nas wygląda, wystarczyłoby, by każdy zapytał siebie: co przeważa teraz jako poczucie życia? Co odkrywam jako ostateczną głębię mnie siebie? Jaka jest dominująca myśl? Jaka muzyka w tle dominuje? Człowiek bowiem jest jednością. I ostatecznie dominuje tylko jedna myśl – jaka by ona nie była – przeważa jedno ostateczne poczucie życia. Wszelkie analizy są bezużyteczne, ponieważ każdy staje obnażony wobec wielkiego pytania: czy Chrystus pozostał interesujący tak, jak za pierwszym razem?

Wystarczy dokonać porównania z pasją, jaką ów początek w nas wzbudzał, by zobaczyć czy Chrystus pozostaje bardziej przyklejony do naszego serca teraz, niż to miało miejsce na początku, albo czy dzisiaj okazuje się być bardziej oderwany, właśnie, bardziej odizolowany od serca w stosunku do początkowego porywu, który uczynił z nas ludzi „pochwyconych”. Oto alternatywa: pochwyceni albo odizolowani. Coraz bardziej pochwyceni albo coraz bardziej odizolowani. Nie mówię tego, byśmy się mierzyli z tym w moralizatorski sposób –

¹¹ L. Giussani, *Una strana compagnia*, Bur, Milano 2017, pp. 21-22

¹² Tamże, s. 22.

¹³ Tamże, s. 24.

¹⁴ L. Giussani, *Dal temperamento un metodo*, Bur, Milano 2002, s. 143.

nie traćmy na to czasu! – ale, byśmy zdali sobie sprawę czy On nadal pozostał interesujący, jak na początku, by uświadomić sobie na ile teraz jesteśmy entuzjastami w porównaniu z tamtym czasem.

3. Droga do przejścia

W tym większym lub mniejszym oddaleniu Chrystusa od serca ma udział nasza wolność. Ta właśnie wolność jest w grze w relacji z tym, kto sprawił, że Chrystus jest tak blisko nas, z księdzem Giussanim, z jego charyzmatem, dziedzictwem, które otrzymaliśmy.

Podczas audiencji w dniu 7 marca, Papież przypomniał nam, że „wierność charyzmatowi nie oznacza jego „petryfikacji” – to diabeł jest tym, który „petryfikuje”, nie zapominajcie! Wierność charyzmatowi nie oznacza, że mamy spisać go na pergaminie i oprawić w ramki. Odniesienie do dziedzictwa, które pozostawił wam ksiądz Giussani, nie może sprowadzać się do muzeum wspomnień, podjętych decyzji, reguł postępowania. Zakłada, owszem, wierność tradycji, ale wierność tradycji – jak mawiał Mahler – «oznacza podtrzymywanie żywego ognia, a nie czczenie popiołów». Ksiądz Giussani nie wybaczyłby wam nigdy, gdybyście utracili wolność i zamienili się w przewodników muzealnych lub czcicieli popiołów. Podtrzymujcie żywy płomień pamięci tego pierwszego spotkania i bądźcie wolni!”¹⁵.

Bez wolności życie każdego z nas może stać się muzeum pamiątek z dawnych lat. Jeśli bowiem nie ma czegoś znacznie ciekawszego w teraźniejszości, co by przeważało nad wszystkimi wspomnieniami, to życie jest zablokowane. Wszystkie bowiem wspomnienia, jakkolwiek piękne, podjęte decyzje, reguły postępowania są niewystarczające dla podtrzymywania teraz tego żywego płomienia. To jest wędrówka, która nigdy nie może być zawieszona: nie można żyć tylko wspomnieniami. Pisał o tym jeszcze na początku lata pięćdziesiątych von Balthasar: „Jakaś prawda, która tylko jest przekazywana, bez dogłębnego jej przemyślenia, traci swoją witalną siłę”¹⁶. A w tych samych latach Guardini mówił: „Udusimy się w monotonii czystej kontynuacji”¹⁷.

W tamtym momencie, w 1982 roku, podczas gdy wszyscy byli zadowoleni z pobytu w Rimini, by świętować dopiero co uzyskane Papieskie Uznanie Bractwa, ksiądz Giussani nie gasi zapału, nie dystansuje się od pasji dla życia każdego z nas. Jego interesowało, aby ten moment, naznaczony aktem uznania przez Stolicę Apostolską, stał się okazją do uświadomienia sobie, że nasze życie, odkąd staliśmy się dorośli, zaczęło się oddalać od Chrystusa. O co zatroskany był ksiądz Giussani? O dojrzałość doświadczenia osób z Bractwa, szczególnie po jego uznaniu – dojrzałość, która także dzisiaj zależy wyłącznie od drogi, jaką każdy musi przejść.

On doskonale zdawał sobie sprawę, że nie istnieją formuły czy instrukcje obsługi, które mogłyby zastąpić działanie wolności; ona jest niezbędna dla realizacji wędrówki ku dojrzałości, ku prawdzie nas samych: I mówił: „Jakże niesamowite jest myślenie, że życie, czas jest zmianą. Po co jakaś matka wydaje na świat małe dziecko, które następnie żyje czterdzieści, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt lat? Aby się zmieniało! Aby się przemieniło! Lecz co znaczy przemieniać się? Oznacza stawanie się coraz bardziej prawdziwymi, czyli coraz bardziej sobą”¹⁸. Jak zauważa Kierkegaard: „Ja nie poznam [...] naprawdę prawdy, dopóki ta nie stanie się życiem we mnie”¹⁹, i to jest właśnie

¹⁵ Francesco, *Discorso al Movimento di Comunione e Liberazione*, 7 marzo 2015.

¹⁶ H.U. von Balthasar, *La percezione dell'amore. Abbattere i bastioni e Solo l'amore è credibile*, Jaca Book, Milano 2010, p. 13.

¹⁷ R. Guardini, *Natale e capodanno. Pensieri per far chiarezza*, Morcelliana, Brescia 1993, p. 38

¹⁸ L. Giussani, *Una strana compagnia*, op. cit., p. 125.

¹⁹ S. Kierkegaard, *Esercizio del cristianesimo*, in Id., *Le grandi opere filosofiche e teologiche*, Bompiani, Milano 2013, pp. 2109, 2111.

sens zmiany, przemiany. Oto właśnie ostateczny powód przywołania księdza Giussaniego: abyśmy stawali się coraz bardziej prawdziwi, coraz bardziej sobą. To żaden moralizm! Lecz to jest przemiana, która nie może dokonać się bez nas, bez naszej wolności, bez ciągłego zaangażowania każdego z nas.

Dlaczego ksiądz Giussani naciskał tak bardzo na konieczność drogi dojrzewania? Ponieważ właśnie w dojrzewaniu bliskości z Chrystusem zasadza się możliwość pełni naszego życia, naszego stawania się sobą. W przeciwnym razie dominuje wyobcowanie. Lecz to dojrzewanie nie jest faktycznie z góry oczywiste, nie dokonuje się automatycznie, zwyczajnie wraz z upływem czasu, wraz z osiągnięciem metrykalnej dojrzałości. Ono nie jest z góry oczywiste nawet dla tych, którzy wyrosli wewnątrz doświadczenia Ruchu. To jest powód, dla którego ksiądz Giussani w 1982 roku mówił: jest pewna „dwuznaczność w «stawaniu się dorosłymi». [...] Nie sądzę, bowiem, by statystycznie normalną cechą było to, że stawanie się dorosłymi miało nas uczynić bliższymi Chrystusowi, [...] miało nam przybliżyć odpowiedź na pytanie, z jakim przed laty usłyszeliśmy propozycję. Po prostu nie wierzę w to”²⁰.

Nie jest statystycznie normalne, że stawanie się dorosłymi uczyni nas bliższymi Chrystusowi! Powyższe słowa możemy odebrać jako wyrzut, który nas irytuje albo możemy je przyjąć z bezgraniczną wdzięcznością jako gest kogoś, komu naprawdę niesamowicie zależy na naszym życiu, na naszej wędrówce, tak iż wykorzystuje każdą okazję, aby przywoływać nas do prawdy o nas samych, aby nie pozwolić nam popaść w nicłość.

I oto pojawia się pytanie: dlaczego zatem słabnie to zainteresowanie, aż do tego punktu, że odbieramy Chrystusa jako dalekiego od naszego serca? Dlaczego stawanie się dorosłymi nie przyczyniło się do wzrostu bliskości z Nim? Ponieważ nie wystarcza spontaniczność – mówił nam zawsze ksiądz Giussani – ponieważ stawanie się dorosłymi nie jest procesem spontanicznym: potrzebne jest zaangażowanie wolności, potrzebna jest droga, która jak w przypadku apostołów, stała się „dochodzeniem do przekonania”²¹.

Dajmy się poprowadzić księdzu Giussanemu w tej odnowionej świadomości drogi, jaka na nas czeka dla dojrzewania naszej wiary. Potrzebne jest zaangażowanie wolności nade wszystko po to, by zachować otwarte nasze człowieczeństwo: „owo podstawowe otwarcie ducha [...] powinno być przedmiotem nieustannego zaangażowania człowieka. Wielka jest odpowiedzialność, związana z wychowaniem: z tą zdolnością do zrozumienia, chociaż odpowiadającą naszej naturze, a jednak nie przejawiającą się spontanicznie. Wprost przeciwnie, jeśli potraktuje się ją jako spontaniczność, fundament wrażliwości, którym się pierwotnie dysponuje, zostanie stłumiony. Sprowadzenie religijności do czystej spontaniczności oznacza ostatecznie subtelne jej prześladowanie, gloryfikowanie jej zmiennych i przemijających aspektów, które są związane z przypadkowym sentymentalizmem. Jeśli wrażliwość na nasze człowieczeństwo nie jest nieustannie pobudzana i porządkowana, to żaden fakt, nawet najbardziej głośny, nie znajdzie odpowiedniości. Wszyscy zapewne wcześniej czy później doświadczyli owego poczucia tępej obcości na rzeczywistość, którą się odczuwa w dniu, gdy pozwalamy się porwać okolicznościom, nie podejmując żadnego wysiłku zaangażowania się w nie. Wówczas niespodziewanie rzeczy, słowa i fakty, które były dla nas jasne i zrozumiałe, przestają być takimi, nagle przestajemy je rozumieć”²².

Co może utrudniać tę odpowiedniość? Nasze serce, nasze człowieczeństwo. Jeśli nasze serce nie jest przebudzone, to żaden fakt, nawet fakt Chrystusa, nie zdoła ukazać swojej wobec niego odpowiedniości i jej zrealizować. A bez odpowiedniości przeważa wyłącznie

²⁰ L. Giussani, *Una strana compagnia*, op. cit., p. 24-25.

²¹ L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie. U źródeł chrześcijańskiego roszczenia*, Pallottinum, Poznań 2002, s. 77.

²² Tamże, s. 129-130.

obcość. „Jakże jestem samotna tutaj! Wielki Boże, jakże jestem samotna tutaj i jakże czuję się obcą! Wszystko wokół mnie jest mi wrogiem i nie ma tutaj miejsca dla mnie. Nawet rzeczy wokół mnie, można by rzec, mnie nie widzą, jakby mnie nie było. [...] Rzeczywistość jest nieobecna”²³. Nie wystarczy, że Chrystus nadal się wydarza, jeśli we mnie nie ma owej otwartości pozwalającej mi zdać sobie z tego sprawę, by nie odbierać Go jako kogoś obcego, jeśli ja jestem nieczuły na Jego obecność. Stąd też bez wolności nie jest możliwe, aby zbawienie pozostawało interesujące. Podkreślanie wolności jest czymś istotnym, nie jakimś dodatkiem, choć to wcale nie oznacza, że w życiu możemy sobie radzić sami. Nie! Albowiem bez wolnego zaangażowania całego naszego człowieczeństwa, Chrystus pozostaje odizolowany, daleko od nas samych.

4. „Naszym pierwszym niebezpieczeństwem jest formalizm”

Co jest konsekwencją tej izolacji serca od Chrystusa, owej dziwnej obcości, jaką niekiedy odczuwamy, nawet po dłuższym czasie? Formalizm. „Naszym pierwszym niebezpieczeństwem, zatem, jest formalizm, powtarzanie słów bądź gestów, nie dopuszczając, by te słowa i gesty jakoś nami potrzęsły albo w każdym razie wywołały jakiś kryzys, tzn., aby poruszyły coś w tobie, aby bardziej oświetliły spojrzenie, jakie na siebie kierujesz, aby ożywiły przekonanie co do wartości (ponieważ, na przykład, aby zaangażować się na rzecz wyborów konieczne jest twoje człowieczeństwo, w przeciwnym razie brakuje miary twojemu człowieczeństwu”²⁴. Ksiądz Giussani mówił te rzeczy na początku lat osiemdziesiątych, rozmawiając z odpowiedzialnymi za studentów. Ale jakże są one aktualne, jakież mają znaczenie także dla nas!

Formalizmem jest wiara, która biegnie równoległe do życia, która zadowala się powtarzaniem słów i gestów; jest przyłgnięciem, które utożsamia się z udziałem w pewnych momentach albo z rozwijaniem pewnych aktywności, ale w takiej mierze, w jakiej niczego we mnie nie porusza; poza tymi momentami i po wyczerpaniu pewnych aktywności stajemy wobec życia jak wszyscy inni, także my miotamy się pomiędzy „irytującą zarozumiałością i najciemniejszą rozpaczą”²⁵

Ksiądz Giussani mówił także o „formalizmie w przyłgnięciu do wspólnoty”. A opisuje go w następujący sposób: „Nie jesteśmy w porządku dlatego, że robimy Szkołę wspólnoty; nie jesteśmy w porządku, ponieważ uczestniczymy we Mszy św. ze swoim księdzem, nie jesteśmy w porządku – mówił – dlatego, że roznosimy ulotki albo rozwieszamy na zewnątrz plakaty. To może być formalność, z jaką ktoś płaci podatek na rzecz rzeczywistości społecznej, do której przynależy. Ale kiedy to wszystko staje się doświadczeniem? Kiedy coś tobie mówi i coś w tobie się porusza [«ruch»]”²⁶.

A w 1977 mówił do studentów: „Prawdziwym problemem jest formalizm wiary. My żyjemy w epoce, w której wiara jest całkowicie zredukowana do formalizmu. [...] Nie wychodzi się od świadomości Chrystusa jako mojego życia, a zatem, i życia świata, a w rezultacie świata jako mojego życia”²⁷.

Miał tego świadomość także wielki teolog prawosławny Olivier Clément: „Praktyka Kościoła zmienia się w niezauważalny sposób, nie w wyniku świadomego tworzenia, ale na skutek ustępowania, niepamięci [sklerozy], dewiacji, reinterpretacji *a posteriori*, czci oddawanej z natury przypadkowym przyzwyczajeniom”²⁸.

²³ P. Claudel, *Il pane duro*, in Id., *Il pane duro – Destino a mezzogiorno*, Massimo, Milano 1971, s. 102.

²⁴ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 194-195.

²⁵ L. Giussani, *Doświadczenie jest drogą do prawdy*, Jedność, Kielce 2003, s. 85.

²⁶ L. Giussani, *Uomini senza patria (1982-1983)*, Bur, Milano 2008, s. 194.

²⁷ L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza (1975-1978)*, Bur, Milano 2006, s. 109-110.

²⁸ O. Clément, *La rivolta dello spirito*, Jaca Book, Milano 1980, s. 82.

Oto właśnie punkt, którego ksiądz Giussani nigdy nam nie odpuszczał. W tekście z 1984 stwierdza: „Jakakolwiek ekspresja ruchu takiego jak nasz, jeśli z głębi konkretnych wydarzeń, którymi się żyje, nie rodzi przywołania do pamięci o Chrystusie, nie ma znaczenia. Co więcej, pogarsza sytuację człowieka, ponieważ sprzyja formalizmowi i moralizmowi. Sprowadziłaby wydarzenie między nami – to wydarzenie, które winniśmy bronić z drżeniem w oczach i w sercu jako kryterium naszego wzajemnego odnoszenia się do siebie – do socjologicznej bazy danych, do pozycji społecznej”²⁹.

W nowej książce z Rekolekcjami Bractwa dodaje: „Otóż, występuje taki fenomen, dzięki któremu [...] w pewnych momentach nasza dusza rośnie, [...] «budzi się na nowo», porusza, potem jednak spojrzenie na życie codzienne powraca do stanu, w który wszystko jest gładkie, wszystko takie samo, wszystko trudne, wszystko określone, wszystko stłamszone. I jest tak, jakby te dwa momenty myśli i spojrzenia na nas samych nie miały się nigdy ze sobą połączyć, chyba że tylko zewnętrznie, moralistycznie, w takim sensie, że ponieważ mamy wiarę, to pewnych rzeczy nie należy robić, a inne rzeczy robić trzeba. Ale wszystko jest na zewnątrz, nie wewnątrz nas: to, co się robi lub czego się nie robi nie jest wyrazem nowej świadomości (nawrócenia), prawdy o sobie, lecz jest jakby opłatą za przejazd, dokonaną na coś zewnętrznego, nawet jeśli pobożnie i dogłębnie uznane i uszanowane. A przecież nie w tym rzecz: gdyż albo Bóg jest życiem, albo jest jakby za naszymi drzwiami”³⁰. Oto alternatywa, jaka się rozgrywa w każdym momencie, w każdej okoliczności, u początku każdego działania, kiedy zaczynamy pracę albo kiedy nawiązujemy jakąś relację: albo Bóg jest życiem albo jest wyrzucony za drzwi.

Kiedy godzimy się na takie rozdzielenie (pomiędzy Bogiem i życiem, pomiędzy obecnością Chrystusa i życiem, pomiędzy wiarą i życiem), nasze zadania stają się czystym dodatkiem do naszego życia, czymś obcym naszemu sercu. Podkreśla to Papież Franciszek w *Evangelii gaudium*: „Dzisiaj można zauważyć u wielu [...] przesadne zatroskanie o osobiste przestrzenie autonomii i odprężenia, które prowadzą do przeżywania własnych zadań jedynie jako dodatku do życia, jakby nie były one częścią ich tożsamości. Jednocześnie życie duchowe myli się z niektórymi wydarzeniami religijnymi przynoszącymi pewną ulgę, ale nie prowadzącymi do spotkania z innymi, do zaangażowania w świat, do pasji ewangelizowania. I tak, u wielu zaangażowanych w ewangelizację, chociażby się modlili, można spotkać nadmierny *indywidualizm*, pewien *kryzys tożsamości* oraz *spadek gorliwości*”³¹.

Wszystkie działania pozbawione ducha nie są godne pożądanego i wszystko ulega zniszczeniu. I jeszcze raz Papież Franciszek, który skutek oddzielenia wiary od działania nazywa męczącym aktywizmem. „Problemem nie zawsze jest nadmiar aktywności, lecz przede wszystkim działalność przeżywana źle, bez odpowiedniej motywacji, bez duchowości przenikającej działanie i czyniącej je upragnionym. Sprawia to, że obowiązki męczą ponad granice rozsądku, a czasem prowadzą do choroby. Nie chodzi o trud pogodny, lecz uciążliwy, niedający zadowolenia i ostatecznie nieakceptowany”³².

Co jest konsekwencją tego wszystkiego? „W ten sposób nabiera kształtu największe zagrożenie, jakim «jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości wiara się wyczerpuje i stacza w miernotę». Rozwija się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem lub samymi sobą, przeżywają nieustanną pokusę przywiązania do słodkawego smutku bez nadziei, który opanowuje serce jako «najtęższy z eliksirów złego ducha». Powołani do oświecania i komunikowania życia,

²⁹ L. Giussani, «Appendice», w: Tenże, *Alla ricerca del volto umano*, Jaca Book, Milano 1984, s. 90.

³⁰ L. Giussani, *Una strana compagnia*, dz. cyt., s. 194-195.

³¹ Franciszek, Adhortacja apostołska *Evangelii gaudium*, nr 78.

³² Tamże, nr 82.

w końcu ulegają fascynacji rzeczami rodzącymi jedynie ciemność i znużenie oraz osłabiającymi dynamizm apostołski. Ze względu na to wszystko pozwalam sobie podkreślić z naciskiem: nie pozwólm się okradać z radości ewangelizacji!”³³.

5. Sedno problemu: „Zostaliśmy oderwani od fundamentu ludzkiego”

Kiedy Chrystus jest izolowany od serca i nie jawi się jako interesujący dla naszego życia, chrześcijaństwo kostnieje w doktrynie. Jeśli Chrystus nie jest uznany jako moja konieczność, jeśli nie jest przeze mnie odkryty jako istotny dla pełni moich dni, jako Obecność, bez której po prostu nie potrafię żyć – ponieważ mam potrzebę, której nic innego nie jest w stanie zaspokoić – chrześcijaństwo co najwyżej pozostaje szlachetnym pretekstem dla mojego społecznego i religijnego zaangażowania, od którego oczekiwać będę spełnienia, albo satysfakcją, która nigdy nie nadejdzie. Stąd też należy właściwie rozumieć naturę serca, doniosłość naszego pragnienia, naszej potrzeby, nie łudząc się, że może je zaspokoić cokolwiek innego niż Jego Obecność. Chrystus bowiem staje się obcy, kiedy nasze serce staje się obce dla nas samych.

Ksiądz Giussani wyraźnie rozpoznał co jest sednem problemu, który Papież tak doskonale opisał, a przez co popadamy w obcość wobec Chrystusa i nas samych. „My, chrześcijanie [mówił w Chieti w 1985 roku] w klimacie nowożytnym nie zostaliśmy oderwani bezpośrednio od formuł chrześcijańskich [możemy je wszystkie znać na pamięć], nie wprost od obrzędów chrześcijańskich [te możemy nadal powtarzać], nawet nie od zasad dekalogu chrześcijańskiego [nadal możemy być im wierni]. Zostaliśmy oderwani od ludzkiego fundamentu, od zmysłu religijnego. Mamy wiarę, która nie jest już religijnością [...], która już nie odpowiada tak jak powinna na zmysł religijny. Z tego powodu mamy wiarę „pozbawioną świadomości, wiarę, która już nie rozumie siebie”. Powiadał pewien mój dawny autor, Reinhold Niebuhr: «Nie ma nic bardziej niewiarygodnego niż odpowiedź na problem, którego się nie stawia». Chrystus jest odpowiedzią na problem, pragnienie i głód prawdy, szczęścia, piękna i miłości, sprawiedliwości, ostatecznego znaczenia, jaki odczuwa człowiek”³⁴.

Wiara traci zainteresowanie, staje się pusta, w takim stopniu, w jakim odrywamy się lub pozwalamy się oderwać od ludzkiego fundamentu. Wskutek tego Chrystus zaczyna się oddalać, a wraz z Nim inni oraz cała rzeczywistość, a rzeczy, które robimy zaczynają stawać się podatkiem do zapłacenia. Jak powiada Tolstoj: „Czułem, że uciekałem od tego, co było mi absolutnie konieczne do życia”³⁵.

Wymazywanie Chrystusa dzisiaj – w naszym zachodnim społeczeństwie – nie dokonuje się nade wszystko poprzez bezpośrednią i frontalną kontestację Chrystusa, ale poprzez redukcję człowieczeństwa, pragnień i potrzeb ludzkich, poprzez cenzurowanie naszego pragnienia, czyli naszego pierwotnego ubóstwa. W ten sposób Chrystus staje się pustą nazwą (powtarzaliśmy to sobie wiele razy) a chrześcijaństwo przeradza się w jakąś matrycę kulturową i punkt zaczepienia dla przywołania etycznego.

Możemy w tym odnaleźć wpływ wywierany na nas przez Oświecenie. „Przypadkowe prawdy historyczne nie staną się nigdy próbą koniecznych prawd racjonalnych”³⁶, powiadał Lessing. A Kant dodawał: „Wiara historyczna, oparta zwyczajnie na faktach, nie może rozszerzyć swego wpływu poza granice czasu i miejsca do którego mogą dotrzeć wiadomości

³³ Tamże, nr 83.

³⁴ L. Giussani, *La coscienza religiosa nell'uomo moderno*, 21 listopada 1985, w: Quaderni del Centro Culturale „Jacques Maritain” - Chieti, styczeń 1986, s. 15.

³⁵ L. Tolstoj, *La confessione*, SE, Milano 2000, s. 81.

³⁶ G.E. Lessing, „Sul cosiddetto «argomento dello spirito e della forza»”, w: Tenze, *La religione dell'umanità*, Laterza, Roma-Bari 1991, s. 68.

umożliwiający osąd o jej wiarygodności³⁷. My również myśleliśmy, iż będziemy mogli poznać, móc zmienić, wypracować jakąś skuteczną koncepcję i praktykę w oderwaniu od rzeczywistości Chrystusa, czyli sądziliśmy, że możemy cokolwiek uczynić bez Faktu, bez tej historycznej i cielesnej obecności Chrystusa, który staje się doświadczalny w Kościele.

Ale, jak nam powiedział ksiądz Giussani – i powtórzyliśmy to sobie podczas ubiegłorocznych rekolekcji – pewna wyjątkowa historia jest [...] kluczem do zrozumienia chrześcijańskiej koncepcji człowieka, jego moralności w jego relacji z Bogiem, życiem oraz światem³⁸. Oznacza to, że tylko z wnętrza tej wyjątkowej historii zrodzonej przez Chrystusa, tylko poprzez doświadczenie Chrystusa w sercu każdego z nas, może się wyłonić i może utrzymywać się żywa w czasie prawdziwa koncepcja człowieka, możliwość moralności. To właśnie wydarzenie Chrystusa, historyczne spotkanie z Jego obecnością obecnie, podobnie jak kiedyś, umożliwia szerokie otwarcie się spełnionej prawdy o człowieku i wędrówkę ku niej.

Posłuchajmy, w jaki sposób ksiądz Giussani opisał dokładne, precyzyjne wydarzenie się tej wyjątkowej historii w jego życiu: Gdybym nie spotkał prałata Gaetana Corti w mojej pierwszej klasie liceum; gdybym nie wysłuchał kilku lekcji włoskiego bpa Giovanniego Colombo, późniejszego kardynała Mediolanu; gdybym nie spotkał owej młodzieży, która w obliczu tego, co odczuwałem otwierała szeroko oczy jak wobec niepojętej, a jednak miłej niespodzianki; gdybym nie zaczął się z nimi spotykać; gdybym nie spotykał coraz więcej osób, które się do mnie przyłączały; gdybym nie miał tego towarzystwa, to Chrystus, dla mnie, jak i dla ciebie, stałby się słowem przedmiotowym teologicznych sformułowań, albo w najlepszym razie, przywołaniem do pewnej «pobożnej», ogólnikowej i niejasnej afektywności, która jedynie wyrażałaby się lękiem przed grzechami, tzn. do moralizmu³⁹.

Ale – wracając do dopiero co otwartego tematu – aby uchronić się przed skostnieniem chrześcijaństwa w doktrynę (formuły teologiczne) albo redukowania go do etyki (moralizm), potrzebne są narodziny; trzeba zatem, aby Chrystus nie docierał do naszej egzystencji z zewnątrz, moralistycznie, pozostając ostatecznie obcy naszemu sercu, ale aby znalazł się u korzenia naszej świadomości i naszego działania, tak aby oczywistość Jego obecności mogła wypływać z głębi życia podejmowanego w relacji z Nim, w świetle więzi z Jego obecnością, jak twierdził Mounier we fragmencie czytany i komentowany przez księdza Giussaniego podczas Rekolekcji Bractwa z 1989: „To właśnie z ziemi, z czegoś trwałego [ziemia bądź trwałość jest tym kompleksem warunków, w które wciela się życie: ubranie, głos, który mam, oczy, które mi służą aż do pewnego momentu] pochodzą nieuchronnie owe narodziny pełne radości [albo krzyku, ale jest to krzyk radości z powodu tego, co się rodzi], cierpliwe poczucie dzieła, które rośnie [to, co się rodzi dorasta, organizuje się, staje się ciałem, wędrówką, pełną cierpliwości historią], etapów, które po sobie następują [etapów historii] wyczekiwane ze spokojem, z poczuciem pewności [pewność, ponieważ On jest tutaj]. Trzeba cierpieć, aby prawda nie skostniała w doktrynę”. Wszystko jest cierpieniem: narodziny, cierpliwość, etap po etapie, który nie następuje natychmiast, najwyższa ofiara wiarygodności, czyli pewności co do Kogoś Innego. Cierpieniem jest to, by fakt, który jest między nami, Chrystus, nie był jedynie pewnym wzorem bądź zbiorem wartości moralnych, ale by narodził się z ciała. Trzeba cierpieć, tzn. trzeba przylgnąć do sposobu, w jaki ta obecność jest pośród nas. Chrystus przecież zmartwychwstał, ale przeszedł przez śmierć. W modlitwie „Anioł Pański” prosimy Boga, abyśmy my, którzy poznaliśmy wcielenie Syna Jego Jezusa Chrystusa, przez Jego śmierć i zmartwychwstanie zostali doprowadzeni do doświadczenia Jego chwały, do przemiany życia i świata. Przylgnąć do Chrystusa, pozwolić Mu wnikać w nasze ciało, oznacza patrzeć, rozumieć, czuć, osądzać, oceniać, starać się traktować siebie

³⁷ I. Kant, *La religione entro i limiti della sola ragione*, Laterza, Bari 2014, s. 110.

³⁸ L. Giussani, *Zostawić ślady w historii świata*, Opole 2011, s. 83.

³⁹ L. Giussani, *Qui e ora. 1984-1985*, Bur, Milano 2009, s. 209-210.

samych i rzeczy z pamięcią o Jego obecności, z Jego obecnością w oczach. [...]. Z tej pamięci wypływa cała moralność. Nie jest wymazana ani jedna jota z prawa, ale fundamentem dla niego jest Jego obecność⁴⁰.

Jak powiedział papież Franciszek w Wielki Czwartek: „Nigdy prawda o *dobrej Nowinie* nie może być jedynie jakąś prawdą abstrakcyjną, z tych prawd, które nie w pełni wcielają się w życie⁴¹”.

Pisze do mnie pewna nauczycielka: „Biorąc udział w pewnym goście GS, byłam na obiedzie z kilkoma młodymi. Zapytałam jednego z nich, którego miałam naprzeciwno, jak ma na imię, ile ma lat i do jakiej szkoły uczęszcza. «Szesnaście lat, trzecia klasa liceum». Potem zadałam mu kolejne pytania. A on głosem pozbawionym jakiegokolwiek drżenia, odpowiedział: «Tak, jestem zadowolony, zgadzam się ze wszystkim, co usłyszałem, ale dla mnie to nie są to nowe rzeczy, już je znam, powiedział mi to ksiądz z mojej wspólnoty, z którym spotykam się od trzech lat. Dla mnie to jest pewne dopełnienie». Oto miałam przed sobą ucieleśniony brak zadowolenia! Poczulałam się wplątana w ten dialog, choć miałam okrutną chęć wycofania się. A przecież w gruncie rzeczy, naprawdę gdzieś w głębi, choć trudno nawet o tym myśleć, byłam mu wdzięczna, ponieważ uczynił mnie świadomą mnie samej, mojego pragnienia. Ta rana sprawiła, że uklękłam, modląc się: bez Ciebie, bez Ciebie Chryste, obecnego tu i teraz, jestem niczym, tracę moje człowieczeństwo, moje ja. Podczas błahych sytuacji obiadu mogłam odkryć fundamentalny wymóg, podstawową potrzebę mojego istnienia: zdać sobie sprawę, że Ty jesteś. Do niedawna tego rodzaju rzeczy nawet bym nie zarejestrowała albo wzbudziłyby we mnie co najwyżej krótkie zniecierpliwienie, stając się prawie uciążliwością. Jakaż ogromna wdzięczność dla księdza Giussaniego, który postawił mnie na drodze, na której nic, naprawdę nic, nie może być zapomniane lub wykluczone”.

Ten list dokumentuje, jak bardzo potrzebujemy ubóstwa – tak, iż skłania nas do uklęknięcia, aby o nie błagać – do czego przywołuje nas Papież w liście, który wysłał nam (aby nam podziękować za ofiary wysłane mu po pielgrzymce z okazji Jubileuszu), a do czego powrócę jutro. Bez świadomości naszego ubóstwa, naszej potrzeby, bez zaangażowania naszej wolności, wszystko staje się płytkie, staje się z góry oczywiste. I jak tu nie zgodzić się z Péguy! Jeśli nie staniemy się protagonistami zbawienia, jak on twierdzi, to ono nigdy nie będzie dla nas interesujące.

6. „Po stronie grobu albo po stronie Chrystusa”

Papież w homilii wielkanocnej powiedział: „Pomyślmy trochę, niech każdy z nas pomyśli o codziennych problemach, o chorobach, które sami przeżyliśmy albo przeżywa ktoś z naszych krewnych; pomyślmy o wojnach, o ludzkich tragediach, i zwyczajnie, pokornym głosem, bez rozgłosu, sami, wobec Boga, wobec nas, mówmy: «Nie wiem czemu dzieją się takie rzeczy, ale jestem pewien, że Chrystus zmartwychwstał i zakładam się z wami o to»⁴²”.

Z Chrystusem możemy podejmować każdą sytuację, na jaką napotykamy. Na tym polega również nasza weryfikacja. Nie jesteśmy skazani na skostnienie i na oschłość, ale raz jeszcze, aby dokonać tej weryfikacji, potrzebna jest nasza wolność. Musimy tylko zdecydować, po której stronie stanąć.

Powiedział nam to wyraźnie i wzruszająco papież Franciszek w Carpi, 2 kwietnia br. Zwracał się do ofiar trzęsienia ziemi z regionu Emilia, ale jego apel ma znaczenie także dla nas dzisiaj, tutaj: „Zatrzymajmy się [...] na ostatnim z cudownych znaków, jakie uczynił

⁴⁰ L. Giussani, *Occorre soffrire perché la verità non si cristallizzi in dottrina ma nasca dalla carne*, Esercizi Spirituali della Fraternità di Comunione e Liberazione, Rimini 1989, s. 24.

⁴¹ Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. Krzyżma*, 13 kwietnia 2017.

⁴² Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego*, 16 kwietnia 2017.

Jezus przed swoją Paschą, przy grobie swego przyjaciela Łazarza.[...] Wokół tego grobu zachodzi zatem wielkie *spotkanie-starcie*. Z jednej strony mamy wielkie rozczarowanie, kruchość naszego życia doczesnego, które przeniknięte lękiem z powodu śmierci, często doświadcza klęski, ciemności wewnętrznej, wydającej się nie do pokonania. Nasza dusza, stworzona dla życia, cierpi czując, że jej pragnienie wiecznego dobra doznaje ucisku przez odwieczne i mroczne zło. Z jednej strony jest ta klęska grobu. Ale z drugiej strony jest nadzieja, która pokonuje śmierć i zło, i która ma imię: Jezus. [...] Drodzy bracia i siostry, my też jesteśmy zachęcani do podjęcia decyzji, po jakiej stanąć stronie. Możemy stanąć po stronie grobu albo po stronie Jezusa. Są ludzie, którzy dają się zamknąć w smutku i ludzie otwierający się na nadzieję. Są ludzie wciąż uwięzieni pod gruzami życia i ludzie, którzy podobnie jak wy, z Bożą pomocą podnoszą gruzy i odbudowują z cierpliwą nadzieją. W obliczu wielkich pytań życia «dlaczego», mamy dwie drogi: usiąść i posępnie spoglądać na wczorajsze i dzisiejsze groby, albo przybliżyć Jezusa do naszych grobów. Tak, ponieważ każdy z nas ma już mały grób, jakiś obszar trochę martwy w swoim sercu: pewną ranę, jakąś krzywdę doznaną lub zadaną, jakąś urazę, która nie daje spokoju, powracające wyrzuty sumienia, grzech, którego nie potrafimy przezwyciężyć. [...] Odczuwajmy zatem, że do każdego z nas skierowane są słowa Jezusa wypowiedziane do Łazarza: «Wyjdź na zewnątrz!». Wyjdź z zastoju smutku bez nadziei; rozwiąż bandaż strachu, które utrudniają drogę; sidłom blokujących ciebie słabości i niepokoju [...]. Idąc za Jezusem uczymy się, by nie wiązać naszego życia z problemami, które nas gmatwiają: zawsze będą problemy, a kiedy rozwiązujemy jeden, natychmiast przychodzi kolejny. Możemy jednak znaleźć *nową stabilność*, a tą stabilnością jest właśnie Jezus [...]. I choć nie zabraknie ciężarów, to zawsze będzie Jego ręka, która podnosi⁴³.

A w noc wigilii paschalnej Papież stwierdził: „Poprzez zmartwychwstanie Chrystus nie tylko odwalił kamień z grobu, ale chce także rozbić wszystkie przeszkody zamykające nas w naszych jałowych pesymizmach, w naszych wyrachowanych światach koncepcji, które oddalają nas od życia, w naszych obsesyjnych poszukiwaniach bezpieczeństwa i bezgranicznych ambicjach, zdolnych do igrania godnością innych osób. [...] Bóg wtargnął, aby wyrzucić do góry nogami wszystkie kryteria, a tym samym zaoferować nową szansę.[...] Raduj się, bo twoje życie kryje załóżek zmartwychwstania, ofertę życia, które czeka na przebudzenie. Oto właśnie ta noc wzywa nas do głoszenia wieści: uderzenia serca Zmartwychwstałego, Chrystus żyje! [...] Idźmy i dajmy się zaskoczyć tą inną jutrzeńką, dajmy się zadziwić nowością, jaką może dać tylko Chrystus. Pozwólmy, aby Jego czułość i miłość kierowały naszymi krokami, pozwólmy, aby uderzenie Jego serca przemieniło nasz słaby puls⁴⁴”.

Dlatego jesteśmy razem w tych dniach, by się wspierać, by się nawzajem przywoływać poprzez nasze świadectwo, korzystając z naszej wolności, aby pozwolić się zaskoczyć i objąć Jego obecnością, abyśmy nie skończyli w naszym grobie, jak mówi Papież „Jesteśmy zaproszeni do podjęcia decyzji, po której stronie stanąć – powiedział on w Carpi – *czy po stronie grobu czy też u boku Jezusa*”.

Zachęcam wszystkich do respektowania milczenia właśnie po to, by pomagać sobie stawać po stronie Jezusa. Nie traktujmy tej zachęty jako czegoś z góry oczywistego. Jeśli bowiem nie pomagamy sobie, aby milczenie było całkowite, a nie jako coś mechanicznego, pełne tego natężenia, by rozpoznać Jego Obecność; jeśli nie będziemy się ćwiczyć w podejmowaniu milczenia, to nie będą one dla nas duchowymi „ćwiczeniami”. Także milczenie musi narodzić się z ciała, aby stało się moim.

⁴³ Franciszek, *Homilia podczas Mszy św. w Carpi*, 2 kwietnia 2017.

⁴⁴ Franciszek, *Homilia podczas wigilii paschalnej*, 15 kwietnia 2017.

W tym roku pomyśleliśmy, aby część milczenia, o które prosimy przy wchodzeniu do auli poświęcić na przypomnienie niektórych pieśni z naszej historii. Propozycja, którą sobie składamy rodzi się z pragnienia, by tego daru, jakim jest wspólny śpiew nie traktować jako czegoś z góry oczywistego. Pragniemy, aby każdy z nas – i zatem nasze wspólnoty – na nowo mogły odkryć smak, piękno i moc wychowawczą śpiewania razem.